

GAZETA

10 GR. DZIEN DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Bili, katowali, wymuszali...

Zbrodnie terrorystów „Tasiemki”

Zeznania świadków już w pierwszym dniu procesu bandy Tasiemki ujawniły tak potworne historie, że się wprost wierzyc nie chce tym miesamowitym sensacjom stołecznego życia.

Zanim sąd przystąpił do badania świadków, zadano „Tasiemce”-Siemiatkowskiemu kilka pytań w sprawie rewolwerów, które posiadał.

Okazuje się, że miał ich „tylko” pięć. Po tych zeznaniach sąd przystępuje do badania świadków. Pierwszy zeznaje Posner, kierownik Zjednoczenia Bezparatnych Żydów.

Do Zjednoczenia zgłosił się kupiec Fuks i zawiadomił, że na „Kercelaku” zorganizowana banda bije i wymusza pieniądze.

Potem odbyło się w Zjednoczeniu zebranie 200 kupców, którzy płakali i narzekali, lecz nikt nie miał odwagi zdradzić nazwisk terrorystów.

Tasiemka, który sam pieniądze nie brał, był prezesem bandy.

Gdy kupcowi Kleinmanowi zabito budkę gwoździem, zwrócił się do Tasiemki, ale szef zbirów poradził mu tylko, by „zapłacił za gwoździe”.

Tasiemka „opiekunem” żydów

Prócz bandy Tasiemki, na Kercelaku działały jeszcze inne bandy: Sankowskiego i Zubowicza.

Bandy te podzieliły się w ten sposób, że Zubowicz i Sankowski „opiekowali” się katolikami, a Tasiemka miał w swej pieczy jedynie Żydów.

Św. Fuks zeznaje, że pewnego razu oskarż. Karpiński zaprosił go do lokalu związkowego, skąd musiał pojechać do restauracji i płacić za wódkę, zakaski, a pod groźbą rewolwerów musiał ponadto podpisać weksel. W kilka dni potem „dintojra” wyznaczyła mu jeszcze karę 500 zł.

Jak straszny terror panował na Kercelaku, tego jaskrawym dowodem jest fakt, że kupcy ze strachu nie rozmawiali ze sobą, lecz pukali do ściany sąsiedniących sklepów.

Kofcząc zeznania, Fuks patrzy na oskarżonych i dodaje: — Nam na Kercelaku było o wiele gorzej, niż im teraz w więzieniu.

Św. Portugal stawał przed „dintojra” wraz z Fukssem i był sądzony przez Sztajnwurf, Karpińskiego i Janiaka.

Przed każdym sędzią leżał rewolwer

Sensację wnosi zeznanie św. Szyłgolda, od którego wymuszono około 2000 zł. Sądziła go „dintojra” składająca się z 20 osób, a przed każdym sędzią leżał na znak władzy... rewolwer.

Św. Edelst mówi: — Byłem winien za towary kilka tysięcy złotych różnym kupcom. Gdy weksle poszły do protestu, zaczął mnie nachodzić osk. Osmański, obiecując mi ochronę ze strony bandy przed dntnikami: o nie zaplać 500 zł. Nie usłuchałem i wtedy zbili mnie tak, że chorowałem 6 tygodni. Gdy zagrozili mi śmiercią, musiałem im się okupić.

Na tem odroczone w poniedziałek rozprawę.

nie szybciej, gdyby nie niezliczone pytania obrońców, dotyczące przede wszystkim spraw nic nie znaczących, które nieważne płyną już na losy oskarżonych terrorystów.

Na twarzach sędziów znać już wyraźnie zniecierpliwienie, gdy któryś z obrońców zerwałszy się do pytań, pory naciąg świadka, póki ten wreszcie nie odpowie.

— Pan mecenas chce mnie konieczne skreślić.

„Już się nie boję”

Wprawdzie naogół świadkowie zeznają przed sądem więcej, niż mówili w śledztwie i wspominają częstokroć o okolicznościach, których w śledztwie niema. Numaczą się jednak w łatwy sposób pewna jeszcze bojaźnia. Teraz jednak mówią: „Ja się już nie boję”.

Oskarżeni, którzy w pierwszym dniu byli jakby przygaszeni i potulni, poczynają coraz częściej przychodzić do głosu.

Tupet oskarżonych

Szczególnie często ryzykuje różne filipiki oskarżony Kantos, który ciągle ma coś do wyjaśnienia, gubiąc się w szczegółach.

Jeśli rozprawa pójdzie w tem tempie, co obecnie, to nie należy spodziewać się wcześniej wyroku, jak w poniedziałek.

Pierwszy zeznaje Soliński Abram — przysadzisty, gruby zakupień z Kercelaka. Zeznanie jego nawiązuje do sprawy Edelista. Opowiada on, że w budce jego zjawił się Sztajnwurf i powiedział mu: „Za to, że odmawiał pan Edelista od płacenia bandzie, będzie pan karany”. Kazał mu udać się do szkoły powszechnej Ogrodowa 69, tu w bramie czekało na niego kilku ludzi i kazali mu zapłacić 100 złotych. Nie miał pieniędzy przy sobie, wobec czego po długich targach zgodzili się na 50 złotych, posłali do żony Solińskiego, która przyszedłszy do bramy, wykupiła męża.

Solińska Helena, żona Abrama potwierdza w pełni zeznanie męża.

Wielkie poruszenie na sali obudziło zeznanie starego handlarza ubrańami, Rachmila Altermana.

Historja jego stosunków z bandą Tasiemki jest długa i obfituje w wiele ciekawych epizodów. Zaczęło się od tego, że Alterman pokłócił się z sąsiadem, Möszkkiem Szwarzmanem, o klienta.

Dintojra na Dzikiej

Nazajutrz zjawili się u niego przyjaciele Tasiemki i powiedzieli mu, żeby się stawiał na dintojre w restauracji na ul. Dzikiej. Poszedł tam.

Był tam, jak on powiada, obecni: Czesiek, ten co umarł, dwu polskich i 12 żydów.

W restauracji wzięli mnie do osobnego pokoju i powiedzieli, że muszę zapłacić 800 złotych — Za co? — pytałem. — Za to, że się pan pokłócił na placu, ma pan płacić. — Trzymali mnie w tym pokoju od pół do ósmej do 12-ej w nocy. Mówiliem, że nie dam, że mam dorostę dzieci, że potrzebuje je żyć.

Wtedy wyjęli rewolwer, pokazali i pytali: — A jak pan z tego dostanie, to pan da? — Widzę, że to szajka, więc mówię: — Dam 100 zł. — Wyśmiali mnie: — Wielki kupiec, co daje 100 złotych! — Plakałem, prosiłem, nie pomagało. Widziałem że niema rady, obiecałem 400 złotych. Jąbym też chciał zarobić te 400 złotych w kilka godzin, jak oni.

Wtedy powiedzieli, że trzeba to oblać, a mnie kazali płacić rachunek 100 złotych. Zapłaciłem wszystkie pieniądze, które miałem przy sobie co do grosza tak, że z Dzikiej na Okopowa musiałem wracać piechota, bo nie miałem nawet na tramwaj.

W parę dni potem zażądali ode mnie tych 400 złotych, które obiecałem. Powiedziałem, że bym się nie pokazywał na placu bez pieniędzy, bo budka będzie przekreślona do góry nogami. Wtedy zamknąłem się w mieszkaniu razem z żoną i dziećmi bo bałem się wyjść.

W przedpokoju czekał p. Tasiemka

Powiedzieli mi: „To jest ten Alterman, co nie chce płacić”. Pan Tasiemka krzyczał „na głos”, że muszę zapłacić.

Od tej chwili tak mnie pilnowali, że przez 8 dni nie wypuścili mnie z mojego mieszkania. Nawet do bóżnicy w sobotę nie mogłem wychodzić. Szmigiel, Dusznicki, Sztajnwurf i p. Leon przychodzili do mnie do domu i straszili, że mnie położą trupem z rewolweru.

Wreszcie jednego dnia przyszedł Czesiek, ten co umarł, Karpiński i Sztajnwurf, położyli rewolwer na stole i powiedzieli, że to już ostatnia chwila. Chciałem wyskoczyć z trzeciego piętra. Pozwolili, że- by żona poszła na miasto szukać pieniędzy.

Żona poszła i zebrała tu 10 złotych, tam 100, tam 20 i zebrała te 400 złotych i przyniosła je.

W parę dni potem zaczęli mówić na placu, że komunisci będą robowali towar z budek, więc się bałem i na sobotę przeniosłem cały towar do mieszkania. W niedziele przyniosłem go z powrotem i w poniedziałek spotkałem pana Tasiemkę koło parkanu przy szpitalu Wolskim.

Pan Tasiemka zapytał mnie: „Czy to prawda, że pan wynosił swój towar z budki?” — „Prawda” — odpowiedziałem. „Za to pan musi zapłacić 10 złotych”. „Dlaczego ja mam płacić 100 złotych, kiedy w sobotę nie handluje i mogę zabrać mój towar do domu?”

Pan Tasiemka zawołał Karpińskiego i zapytał: „Czy to prawda, że Alterman w sobotę nie handluje?” — „Jak Karpiński powiedział, że prawda, pan Tasiemka powiedział: „To zapłaci pan tylko 50 złotych”.

Wtedy dałem panu Tasiemce weksel na 50 złotych.

W tym momencie oskarżony Tasiemka wola z ławy: — Mnie pan dał weksel?

— Tak, dałem — wola podniesionym głosem Alterman — i nie będzie się już tego powiadać.

„Ja widziałem jak bili”

W dalszym ciągu Alterman zeznaje, że wszyscy, którzy siedzą na ławie oskarżonych, są członkami bandy.

Przewodn.: — Skąd pan to wie?

— Ja widziałem ich interesy, tyko gadać nie było wolno. Widziałem, jak bili Edelista, ci dwaj, co tam siedzą: Cieśliński i Bocheński.

Na pytanie, czemu nie zeznawał w policji o tem, że dał Tasiemce pieniądze, Alterman odpowiada: — Do się bałem.

Przed sądem stał z kolei świadek Siekierka. Mówi przedko, jakby bał się, że nie zdaży wszystkich powiadać.

(Dalszy ciąg na str. 3-4)

Pół miliona wiernych podąży na Jasną Górę

Cała katolicka Polska przeżyje w dniach od 13 sierpnia do 15 września wroczyście święto. W dniach tych bowiem odbywać się będzie wielki obchód w związku z 550 rocznicą sprowadzenia z Betza na Jasną Górę cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

W Częstochowie odbyło się zebranie duchowieństwa i przedstawicieli miejscowych organizacji,

na którym wyłoniono komitety honorowy i organizacyjny.

Udział w uroczystościach wezmą prymas Polski ks. kardynał Hlond i arcybiskup metropolita warszawski ks. kardynał Kakowski oraz bardzo wielu biskupów.

Już obecnie obliczają, że w tych uroczystych dniach świąt z całej Polski na Jasną Górę przese- pół miliona wiernych.

W przedpokoju czekał p. Tasiemka. Powiedzieli mu: „To jest ten Alterman, co nie chce płacić”.

Pan Tasiemka krzyczał „na głos”, że muszę zapłacić.

Od tej chwili tak mnie pilnowali, że przez 8 dni nie wypuścili mnie z mojego mieszkania.

Nawet do bóżnicy w sobotę nie mogłem wychodzić.

Szmigiel, Dusznicki, Sztajnwurf i p. Leon przychodzili do mnie do domu i straszili, że mnie położą trupem z rewolweru.

Wreszcie jednego dnia przyszedł Czesiek, ten co umarł, Karpiński i Sztajnwurf, położyli rewolwer na stole i powiedzieli, że to już ostatnia chwila.

Chciałem wyskoczyć z trzeciego piętra. Pozwolili, że- by żona poszła na miasto szukać pieniędzy.

Żona poszła i zebrała tu 10 złotych, tam 100, tam 20 i zebrała te 400 złotych i przyniosła je.

W parę dni potem zaczęli mówić na placu, że komunisci będą robowali towar z budek, więc się bałem i na sobotę przeniosłem cały towar do mieszkania.

W niedziele przyniosłem go z powrotem i w poniedziałek spotkałem pana Tasiemkę koło parkanu przy szpitalu Wolskim.

Pan Tasiemka zapytał mnie: „Czy to prawda, że pan wynosił swój towar z budki?”

— „Prawda” — odpowiedziałem. „Za to pan musi zapłacić 10 złotych”.

„Dlaczego ja mam płacić 100 złotych, kiedy w sobotę nie handluje i mogę zabrać mój towar do domu?”

Pan Tasiemka zawołał Karpińskiego i zapytał: „Czy to prawda, że Alterman w sobotę nie handluje?”

— „Jak Karpiński powiedział, że prawda, pan Tasiemka powiedział: „To zapłaci pan tylko 50 złotych”.

Wtedy dałem panu Tasiemce weksel na 50 złotych.

W tym momencie oskarżony Tasiemka wola z ławy: — Mnie pan dał weksel?

— Tak, dałem — wola podniesionym głosem Alterman — i nie będzie się już tego powiadać.

„Ja widziałem jak bili”

W dalszym ciągu Alterman zeznaje, że wszyscy, którzy siedzą na ławie oskarżonych, są członkami bandy.

Przewodn.: — Skąd pan to wie?

— Ja widziałem ich interesy, tyko gadać nie było wolno. Widziałem, jak bili Edelista, ci dwaj, co tam siedzą: Cieśliński i Bocheński.

Na pytanie, czemu nie zeznawał w policji o tem, że dał Tasiemce pieniądze, Alterman odpowiada: — Do się bałem.

Przed sądem stał z kolei świadek Siekierka. Mówi przedko, jakby bał się, że nie zdaży wszystkich powiadać.

(Dalszy ciąg na str. 3-4)

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Nasi Czytelnicy ratują nieszczęśliwą dziewczynę

Przed paroma dniami zamieściłszy na tem miejscu list „Stroskanej matki z Suwałk”, która żaliła się w słowach pełnych bólu że jej jedyna córka uciekła z domu z wędrownym cyrkiem.

Ogłosiłszy ten list, apelując do Czytelników, którzyby wiedzieli coś o obecnych losach panny Jadwigi, aby dali nam o tem znać. I oto wczoraj otrzymaliśmy dwa

listy, informujące nas o losach panny Jadzi z Suwałk.

Pani Maria Stomińska z Białegostoku pisze mianowicie, że zna pannę Jadwigę osobiście, bo przez miesiąc mieszkaly w tym samym domu. 20 maja p. Jadwiga wyjechała w kierunku Włodawy. Znajdowała się ona wówczas w nader krytycznych warunkach. Chciała z Białegostoku wrócić do domu, do Suwałk, ale jej nie pu-

Więziona przez cyrkowców

szczono wówczas, traktując jak niewolnicę. Pani Stomińska jest zdania, że tak uczciwej i porządnej dziewczyny jak panna Jadwiga — ze świecą dziś szukać, to też apeluje do „Stroskanej Matki”, aby ratowała swą córkę z nędzy i poniżenia. Nie jest to wtaściwie cyrk wędrowny, tylko banda włóczędzów, a ta „koleżanka”, która namówiła p. Jadwigę do ucieczki, z domu, jest synową „dyrektora” Walentego Najdy.

Pan St. Giewaltowski z Pułtusk, dyrektor kina „Reduta”, również zetknął się z p. Jadwigą Aleksówną z Suwałk, pracowała ona bowiem u niego od 29 czerwca do 3 lipca b. r., w którym to dniu pokazał jej list Matki.

ogłoszony w naszym piśmie i doradzał powrót do domu, a nawet chciał dać pieniądze na podróż, ale nie mógł skutecznie swych zamiarów, gdyż tyran-szef p. Jadwigi, tenże p. Najda, wspólnie ze swą synową, ową „koleżanką”, nie odepusują nieszczęśliwej dziewczyny na krok i formalnie więżą ją w swym „cyrku”...

Adel Długoszowski — Reumatyzm Pana jest słuszne, ale musi Pan również zrozumieć, że i narzeczona Pana ze swego punktu widzenia ma rację, i może żywić te obawy. Musi Pan zatem dążyć wszelkimi siłami do zdobycia warunków, które pozwolą Wam pobrać się, a tymczasem postępować w ten sposób, żeby nie przyczynić narzeczonej zmartwień i trosk.

P. Czytelnikowi z Tczewa, Lekarzy tych chorób jest w Warszawie bardzo wielu. Radzimy zwrócić się do kliniki chorób wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Tam jest również ambulatorium. Cena wizyty waha się od 4 zł. w lecznicach i ambulatoriach do 30 i więcej prywatnie.

Wobec tego zameldował o wszystkim policji, która wszczęła odpowiednie kroki.

Apelujemy zatem obecnie do policji w Pułtusku, aby zaopiekowała się p. Jadwigą Aleksówną i uwolniwszy ją z rąk podejrzanego „dyrektora” i „koleżanki”, pomogła powrócić do matki do Suwałk.

„Spodziewamy się również, że powyższa historia będzie dobrą przestrożą dla wielu młodych i nie-doświadczonych dziewcząt

tak lekkożylnie dających wiary „kuszaczym” namowom i podszeptom ludzi mało znanych i niezaskuwających na zaufanie.

Wobec tego zameldował o wszystkim policji, która wszczęła odpowiednie kroki.

Apelujemy zatem obecnie do policji w Pułtusku, aby zaopiekowała się p. Jadwigą Aleksówną i uwolniwszy ją z rąk podejrzanego „dyrektora” i „koleżanki”, pomogła powrócić do matki do Suwałk.

„Spodziewamy się również, że powyższa historia będzie dobrą przestrożą dla wielu młodych i nie-doświadczonych dziewcząt

tak lekkożylnie dających wiary „kuszaczym” namowom i podszeptom ludzi mało znanych i niezaskuwających na zaufanie.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Żelazną miotłą wymieść trzeba trutniów odbierających chleb naprawdę potrzebującym

Szanowny Panie Redaktorze! Często spotykam w prasie uwagi, że bezrobocie nie byłoby tak tragiczne, gdyby było więcej sprawiedliwości, gdyby wszelkie instytucje i władze więcej wglądały w to — kto pracuje, czy rzeczywiście pracownik ów potrzebuje pracy, czy nie odbiera jej

więcej potrzebującemu. Dziś na porządku dziennym są fakty np. na kolejach, że pracownik ruchu, czy na linii posiada rolę, dom lub gospodarstwo, wydzierżawia to, a sam kupuje

posadę. Już jest w miastach w tram-

wajach — motorowych, konduktorów, zwrotniczych, którzy mają gospodarstwa wiejskie; wydzierżawiają je i służą — odbierając chleb biednym oicom rodzin z drobnymi dziećmi.

A co się dzieje w magistratach?

Tu pracuje kierownik z poważnym uposażeniem, a obok żona jego i odbiera chleb takimś bied-

Czemże jest decyzja dyrektora wobec woli wszechwładnego majstra?...

Przy końcu maja złożyłem podanie do Cementowni Wołwi w Zdobunowie, prosząc Dyrekcję o pracę kancelisty, rysownika lub nawet zwykłego robotnika.

Interesowałem się oczywiście tą sprawą i wkrótce dowiedziałem się, że p. Dyrektor cementowni oraz p. Inżynier prośbę moją przychylnie załatwili.

Ucieszyłem się niezmiernie tą pracą o której tak marzyłem. Gdy listy imienne były wywieszane szukałem od początku do końca i odwrotnie, lecz nazwiska swego nie znalazłem. Czekaniem jeszcze kilka dni, ludzacz się nadzieją że na liście kandydatów napewno

będę wpisany, ale i na ten list nie było mnie. Zrozumiałem że pomimo przychylniej decyzji p. Dyrektora i Inżyniera nie przyjęto mnie.

Jednak dowiedziałem się że podanie moje leży u jednego z majstrów, który widocznie ma większe znaczenie od swych przełożonych, bo znam takich, którzy zostali przyjęci przez tego majstra bez podania.

Nie tracąc czasu napisałem jeszcze raz podanie do cementowni, lecz głos mój znów pozostał głosem wołającego na puszczy.

Nigdy nie przewodziłem by taki p.

nym, małym, głodnym istotom. Jakże łatwo w tych stosunkach o dramacie lub tragedie...

Sprawcami tych tragedii stają się ludzie działający w rozpacz.

którzy widzą jak ci, co mają być zapewnieni, odbierają chleb jego biednym dzieciom.

Często pisze się, że władze winny w to weirzeć — ale władze nie tylko nie zwracają uwagi

na te stosunki, ale niejednokrotnie same protegują tych trutni. Najlepszym sposobem na to byłoby, by wszyscy pracownicy umysłowi zarówno jak fizyczni, widząc, że nawoływania do rewizji posad nie przynoszą skutku, podawali do wiadomości prasy listy, zawierające spis nazwisk i instytucji, gdzie zatrudnieni są tacy co mają utrzymać uboczną, a pracują tak sobie, aby czas zabić.

Prasa niewątpliwie dla dobra społeczeństwa i państwa nie odmówi swych łamów na ogłaszanie takich list.

W imię dobra publicznego, w imię konieczności społecznej — nie wolno cofać się przed takim nieodzownym „donosicielstwem”. Tylko taka samoobrona przyniesie skutek, wywiedzie protekcję, postawi przy warsztatach pracy ludzi, którzy muszą istnieć i muszą wychować dzieci.

Edward W. ze Zdobunowa.

Skarga mieszkańców Brześcia na dom rozpusty pod bokiem szkoły

Szanowny Panie Redaktorze! Dowiedzieliśmy się z bism o zlikwidowaniu przez dzielnicę policję warszawską gniazda rozpusty i nie rzad. Prosimy w związku z tem pana Redaktora o umieszczenie naszego listu na łamach Jego poczyt nego pisma, ażeby policja m. Brześcia n.B. zechciała zlikwidować w Brześciu n.B. gniazdo rozpusty i nierządu, które ma miejsce przy ul. Styckiewicza Nr. 20 w suterynie.

Suteryna ta została wynajęta przez tak zwanego Kota, żyda, i tu nielegalnie nocują i nawet stale zamieszkuje prostytutki. Osoby te wychodzą na ulicę dopiero o 7 rano nie o 6 wieczór; dzieła tu rzeczy ohydne. Ulica Styckiewicza jest bardzo ruchliwa, prawie 20 godzin jest przepelniona ludźmi, ciągnie się z dworca kolejowego do głównej, niedaleko potożonej ulicy 3-go Maja. Tu przy zbiegu ulic Styckiewicza i Mickiewicza obok młoci się gimnazjum państwowe, gimnazjum rosyjskie i kościół prawosławny.

Władze m. Brześcia n.B. zupełnie nie zwracają na to uwagi. A to jest skandal!

Czytelnicy z Brześcia.

Czy on mnie kocha?

P. Ośka z Kłeczczyzny tak opisuje swoje zmartwienie: Przed rokiem poznałam przystojnego młodzieńca i już po krótkim czasie pokochałam go bardzo, a i on mnie też. Niestety po 6 tygodniach ukochany wyjechał. Pisał serdeczne listy, ale po pewnym czasie zamilkł, choć nie przestawałam atakować go swymi listami. Po dwu miesiącach odezwał się i tłumaczył niepiasanie chorobą i „lenistwem do pisania”, poczem znów przerwał korespondencję, aż zjawił się sam, z racji odbywanych w pobliżu ćwiczeń wojskowych. Stał się u mnie niemal codziennym gościem. Zwierzył mi się, że ma „przyjaciółkę”, z którą zerwie, ale nie uczynił tego do tej pory. Na pytanie czy mnie kocha, odpowiada stale, że tak, że kocha prawdziwie, nie może nigdy o miłości, tylko daje jej dowody.

Potem znów wyjechał i choć obiecał pisać — nie pisze. Proszę więc doradzić mi, jak mam Go rozumieć i co począć, bo jestem już zupełnie wyczerpana duchowo.

Rozumiemy doskonale Pani rozterkę i z całego serca pragnęlibyśmy jej dobrze doradzić.

Sadziemy, że „bledem taktycznym” było z Pani strony zbyt szczerze mówienie o swej miłości.

To czasami razi pewnych mężczyzn, innych zaś czyni tak pewnymi wzajemnego uczucia, że posuwają się w swem postępowaniu aż do pewnej niedobałości i lekceważenia.

Trudno jest na podstawie kilku słów osadzić, jak jest w danym wypadku. W każdym razie nie powinna Pani teraz czynić pierwszego kroku, t. zn. pisać do Niego. Trzeba zacisnąć ząbki, ubrać się w cierpliwość no i w ambicję i czekać...

Czekać, żeby sprawdzić, czy On naprawdę Panią kocha. Jeżeli kocha, to odezwie się napewno pierwszy. Ale i wówczas jeszcze trzeba będzie zachować pewną rezerwę aż do momentu, kiedy nie będzie Pani już miała żadnych wątpliwości co do Jego uczuć.

A jeżeli nie napisze, jeżeli nie przyjedzie, gnany uczuciem, to — niech Pani wierzy! — będzie tak lepiej dla Pani, to wówczas będzie Pani wiedziała, że nie była to miłość, a że złudzeniami lepiej jest zawsze zerwać od razu. Ból jest większy, ale krócej zazwyczaj trwa przy takich operacjach!

Jest Pani młoda, życie dopiero zaczyna się dla Pani, a to, co dziś wydaje się „na całe życie”, może być tylko małym fragmentem.

A więc — wypróbować. To jest pierwsze Pani zadanie.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Stroskana Legionista z Prużan”. Zasięgnęliśmy opinii lekarza-specjalisty — w Pańskiej sprawie. Twierdzi on, że zna takich wypadków bardzo wiele i jest zdania, że ten defekt organiczny nie może być w żadnym wypadku przeszkodą do wstąpienia w związek małżeński — szczęśliwego życia.

Pozatem zaś — jak sam się Pan domyśla — medycyna nie zna środków w takich wypadkach.

P. Olena S-ka (Warszawa). Szkół zawodowych jest tak wiele, że adresów wszystkich nie jesteśmy w możności Pani przesłać. Prosimy napisać o jaki rodzaj szkoły Pani chodzi, a wtedy prześlemy potrzebny adres. Są szkoły zawodowe, gdzie przyjmują ze świa detwem 3 kl. szkoły średniej oraz inne, gdzie trzeba mieć 6 kl. Po roku świadectwa uzyskać nie można. Można przerebić na kursach wieczorowych lub innych o tej klasie gimnazjum i wówczas wstąpić do zawodowej szkoły.



Szwadron „Dragonów Królowej” szafuje w czasie manewrów zorganizowanych na cześć angielskiej pary królewskiej, w Londynie.



Francuz Machenaud, mistrz świata w skokach ze spadochronem. Po osiągnięciu nowego rekordu, wyrażającego się cyfrą przeszło 3-kilometrów.



Luźność wielkich miast na Zachodzie korzysta z każdego pięknego dnia świątecznego, by udać się na zieloną trawę.

Z raptularza strajku włóknarzy

Sytuacja strajkowa nie ulega zmianie. Po ulicach w pobliżu fabryk krąży czujki strajkujących robotników, które nie zbliżają się do fabryk, natomiast obsadzają rogi ulic i nie dopuszczają do pracy, lecz bez użycia terroru.

Wczoraj nie stwierdzono, by robotnicy przychodzili do pracy, jak to było dnia 4 b.m. Na ul. Sosnowej w pobliżu fabryki Szlachtera zebrało się około 50 robotnic różnych fabryk. Dwóch mówców przemawiało o konieczności wytrwania.

Dnia 4 b. m. odbyło się posiedzenie komisji strajkowej, na którym postanowiono dołożyć wszelkich starań, by nie dopuścić do załamania się strajku.

Nasze bolączki Apelujemy do władz sanitarnych

Nastąpiło lato. Z powodu wielkich upałów mieszkańcy pozostawiają okna otwarte. Dotąd mieszkańcy ul. Sienkiewicza byli pod strachem złodziei. To

też przerażeni ludziska po ciężkiej całodzienniej pracy nawet spokojnie wyspać się nie mogli.

Teraz zaś, kiedy niema już większych kradzieży, zawdzięczając organom bezpieczeństwa, istnieje nowe niebezpieczeństwo, grożące na ten raz nie mieniu, lecz zdrowiu.

Od kilku tygodni na ul. Sienkiewicza Magistrat rozebrał jezdnie, prace posuwają się bardzo powoli (wczoraj naprzykład robotnicy strajkowali), a wiatr roznosi kurz, który osiada w płucach przechodniów i mieszkańców.

Władze sanitarne winny zająć się tą sprawą.

Produkty dla dzieci bezrobotnych

Magistrat zapoczątkował już wydawanie produktów dzieciom bezrobotnych. Bony wydaje wydział opieki społecznej

narazie na 5 dni. Każde dziecko otrzymuje 5 dk. kakao, 40 dk. ryżu, 15 dk. cukru, 75 dk. bułek i 75 — 125 dk. chleba.

Mniejsze dzieci otrzymują 2,5 litra mleka, większe 1,25. Produkty wydawane są w 13 sklepach „Zjednoczenia”.

Falszywe banknoty 20-złotowe

W ostatnich dniach zatrzymano fałszywy banknot 20-złotowy z datą 20 czerwca 1931 r.

Falszyk jest wykonany na papierze odmiennego składu, gątkunku i wyglądu aniżeli papier banknotu autentycznego. Zamiast znaku wodnego z podobizną króla Kazimierza Wiel-

kiego, widocznego na marginesie banknotów prawdziwych, znajduje się na falsyfikacie nieforemna plama tłuszczowa. Portret Emilii Plater w medalionie nie wykazuje wyrazistości z powodu złego cieniowania twarzy i włosów i t. d.

Oszust w roli mnicha prawosławnego

W rejonie Iwieńca zatrzymano niejakiego Piotra Jakieczowa, który w przebraniu mnicha chodził od wsi do wsi i zbierał ofiary od włościan.

Jakieczów podawał się za zbiegłego mnicha z Rosji sowieckiej i otrzymywał ofiary w postaci artykułów spożywczych, sera, miodu, zboża i t. p.

gromadził w jednej ze stodół, poczem w nocy artykuły te wywoził i spieniężał na pobliskich targach i w miasteczku.

Jakieczów, będąc onegdaj na targu, został poznany przez jednego z włościan, od którego często otrzymywał ofiary i datki pieniężne.

Oszusta osadzono w areszcie.

1-szy Krok Bokserski

Wszyscy miłośnicy boksu, którzy nie mieli dotychczas okazji wypróbowania swych sił, mają obecnie okazję do tego. Okręgowy Ośrodek W. F. w Białymstoku organizuje w dniach 9 i 10 b. m. 1-szy Krok Bokserski dla wszystkich, startować mogą stowarzyszeni i niestowa-

rzeni. Zgłoszenia należy kierować do Okręgowego Ośrodka W. F. (ul. Warszawska 22). Termin upływa 8-go b. m.

Bestjalski czyn młodzieńców Trzy lata za pobicie

Dnia 7 maja ub. r. na drodze pomiędzy Narewką i Grodziskiem na powracających do domu furmanką z osady Narewka Mikołaja Kołesnika i jego 78-letnią matkę Teklę napadli dwaj osobnicy, którzy poczęli ciskać kamieniami. Mikołaj uciekł, poczem napastnicy tak pobili starą Kołesnik, że spadła na ziemię i zemdlala.

Na alarm zbiegli się sąsiedzi, płosząc napastników. Dochodzenie ustaliło, że napastnikami są 21-letni Judel Hoffman i 18-letni Mikołaj Konstanczuk.

W tych dniach sprawa ta była rozpatrywana przez Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Białowieży.

Oskarżeni do winy się nie przyznali i odmówili złożenia jakichkolwiek wyjaśnień. Świadkowie z synem poszkodowanej na czele oświadczyli, że sprawców nie pamiętają. Dopiero po odczytaniu zeznań, złożonych w śledztwie, potwierdzili takowe. Mikołaj Kołesnik, zapytany przez Sąd, dlaczego początkowo podczas rozprawy zeznał nieprawdę, oświadczył, że

oskarżony Judel Hoffman dał mu przed sprawą 50 zł. i polecił nie mówić prawdy.

Sąd skazał Hoffmana na dwa lata więzienia, Konstanczuka na jeden rok i nakazał aresztowanie na sali.

Ponadto postanowiono odpis protokołu rozprawy przesłać prokuratorowi dla pociągnięcia niektórych świadków do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo.

Program Rozgłośni

Miejsk. Uniwers. Powsz.
w ogrodzie miejskim

Z dniem 4 bież. m-ca została ponownie uruchomiona po dłuższej przerwie rozgłośnia M. U. P. w Ogrodzie Miejskim.

Przerwę spowodowało chwilowe zepsucie się aparatury megalonowej, która w celu naprawy wysyłana była do Wilna.

Środa 6 lipca

Godz. 19 — 19.45 Koncert, 19.45 — 19.55 „Przed X Olimpiadą” — feljeton, 19.55 — 20.30 Koncert, 20.30 — 20.45 Hodowla jedwabników w Białymstoku, 20.45 — 21.10 Koncert, 21.10 — 21.30 Przegląd nowości w Miejskiej Bibliotece Publicznej, 21.30 — 22 Koncert.

Piątek 8 lipca

Godz. 19 — 19.45 Koncert, 19.45 — 19.55 Odczyt Związku Obrony Kresów Zachodnich, 19.55 — 20.30 Koncert, 20.30 — 20.45 O szkolnictwie zawodowym (ciąg dalszy), 20.45 — 22 Koncert.

Pracowite półrocze notariuszy białostockich

Notariusze białostocki zaprezentowali w czerwcu ogółem 4368 weksli na sumę zł. 868.450 5 gr. Dla porównania podajemy statystykę protestów za poszczególne miesiące pierwszego półrocza.

W styczniu zaprotestowano

4698 weksli na sumę zł. 891.718 65 gr., w lutym 4157 weksli na sumę zł. 698.144,77, w marcu 4652 weksli — zł. 809.579,75, w kwietniu 4437 weksli na sumę zł. 912.327,44, w maju 4321 weksli — zł. 682.317,25.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują
wszelkie obywatelskie
w zakres drukarstwa
wchodzące.